

## Konflikt młodzi – starzy w łonie drugiej emigracji niepodległościowej (na przykładzie środowiska londyńskiego w latach 1949–1966). Część I

**Rafał Moczko**

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

**Young-old conflict in the womb of the second independence emigration  
(on the example of the London environment in years 1949–1966).**

**Part I**

**Abstract:** Transgenerational conflicts, complaints of the representatives of the older generation on the younger one, objections put forward by the latter to the former are phenomena equally common and, one may say, everlasting (even Plato complained about the Athens youth). War emigrants who found their places in the West of Europe right after they finished their active participation in fights, most frequently left their homeland as mature and well-shaped people. They were assumed as the “old” generation. They were accompanied by children and the youth who got their education in the foreign land, started employment, settled families and also took their first steps on the cultural ground. They were assumed as the “young” generation. Taking these names into quotation marks is justified by their large conventionality, their instability and changeability in time. As I will attempt to prove in this text, the line separating the “old” from the “young” did not only refer to their dates of birth and the age line of division did not definitely settle the whole matter. It was so the more that part of the “young” also took active part in fight and after its ending despite the “old’s” expectations did not share their views and convictions. This problem being connected with others such as the relation to the past and history, relations with the homeland, patriotism and relations to Polishness<sup>1</sup> is wide and multithread enough that there is no way to present it in its entirety. Thus I am going to focus on its part which seems to me particularly important for understanding socio-mental relations and structures of the second independence emigration. The subject of my reflection will be texts and speeches showing this conflict which appeared in the circle of published in London students’ journals in years 1949–1966 around which the later poets’ group Continents was established. This outline presents the chronological order of the conflict, the evolution of the way of thinking of both sides, the most important points of ignition and most visible differences and divisions revealed in this conflict. Due to richness of materials and problems requiring discussion this text has been divided into two parts. The first part comprises years

<sup>1</sup> Temu problemowi poświęciłem osobny tekst. Por. R. Moczko, *Problem „polskości” w londyńskich pismach studenckich („Życie Akademickie” – „Kontynenty”), „Tematy i Konteksty”* 2015, nr 5 (10): *Proza nowa i najnowsza*, red. J. Pasterska, s. 281–305.

1949-1954. At that time the conflict emerged and unusually dynamically it developed leading to a clear difference between emigration generations (as it will be shown in the second part of the outline four stages of the conflict can be distinguished in this period). The second part begins with presenting the events of 1955 when the definite division between the „old” and the „young” happened. It is mainly about the November events in Manchester which can be viewed as the climax of the conflict and which initiated its fall. Discussing it along with the division into two phases (the fifth and sixth) ends with a summary and conclusions concerning the course of the conflict.

**Key words:** emigration 1939–1989, Polish students in England, transgenerational conflict, „Academic Life”

**Słowa kluczowe:** emigracja 1939–1989, studenci polscy w Anglii, konflikt międzypokoleniowy, „Życie Akademickie”

## **Lata 1949–1954: dyskusje i polemiki**

Jednym z bardziej znamienych rysów pism wydawanych w Londynie przez studentów polskich (od „Życia Akademickiego” w 1949 roku począwszy, na „Kontynentach” w 1966 roku skończywszy) były nieustannie podejmowane próby określenia relacji ze starszym pokoleniem emigracji. Kwestia ta na tyle często powracała na łamy periodyków, że można ją bez problemu uznać za najważniejszy (najdłużej podejmowany i roztrząsany) wątek w ich kilkunastoletniej historii.

Pierwsze sygnały wskazujące na istnienie konfliktu pokoleń w łonie drugiej emigracji niepodległościowej pojawiły się w piśmie wkrótce po jego powstaniu, już w 1949 roku. Przykładem może być tekst ogłoszony w czwartym (podwójnym) numerze „Życia Akademickiego”, w którym to autor podpisujący się kryptonimem S. zwracał uwagę na jedną z przyczyn obserwowanego przezeń narastania dystansu między grupą emigrantów starszych a ich młodszymi kolegami. Była nim – jego zdaniem – powstała w czasie wojny rozbieżność w zapatrywaniach na obowiązki i powinności młodego pokolenia względem ojczyzny. Pisząc o tych trudnych latach, zauważał, że „w okresie, kiedy nie braliśmy bezpośredniego udziału w walkach, wracaliśmy nie tylko myślą do nauki, ale wykorzystywaliśmy każdą sposobność do pracy naukowej”<sup>2</sup>, natomiast starsze pokolenie, nie rozumiejąc tego „szlachetnego pragnienia pomnożenia swoich osobistych wartości przez naukę”, potępiało tę postawę, posądzając młodych „o chęć uchylecia się od walki”. Skutkiem tego dochodziło do częstych starć, które „pozostawiły w umysłach młodych żale i pogłębiły nieufność między pokoleniami” i – tym samym – wpłynęły na powojenny kształt stosunków międzypokoleniowych<sup>3</sup>.

---

<sup>2</sup> S., *Na początek roku*, „Życie Akademickie” 1949, nr 4/5, s. 5.

<sup>3</sup> Rozczarowanie młodzieży pogłębiały także wojenne klęski. Pisał o tym wprost Bohdan Korsak: „Upadek powstania warszawskiego, cofnięcie uznania rządowi R.P. w Londynie,

I rzeczywiście – jak dowodził Jerzy Korab<sup>4</sup> – terażniejszość pozostawiała sporo do życzenia. Starsze pokolenie nie mogło młodym zaproponować żadnego atrakcyjnego programu, gdyż tak naprawdę samo go nie miało:

Emigrację powojenną podzielić można by na trzy zasadnicze typy ludzi. Jedni zużywają czas i siły na jałowe dysputy, których wiecznym „leitmotivem” jest sakramentalne już: co by było, gdyby było? Inni wyżywają się w walkach politycznych, inni wreszcie, niestety najliczniejsi, kręcą się wokół tej magnetycznej osi, na imię której dolar lub funt<sup>5</sup>.

To pogłębiało rozczarowanie<sup>6</sup> i sprawiało, że młodzi (jak pisał Francisek Berka) stawali się „bardziej podatni na gorzki cynizm”<sup>7</sup>. I być może nie należało w tym upatrywać czegoś niezwykłego czy złego, gdyż – jak dowodził Berka – stan ten jest niejako naturalną konsekwencją odmienności warunków, w jakich dorastało starsze i młodsze pokolenie:

Tamci kształtowali swoje charaktery w czasach walki, zwycięstwa i nadziei. Nasze lata – to lata walki, klęski i zwątpienia w wartości dotychczas stawiane na piedestale.

Tamci – normalną rzeczy kolejną – zastygali w swym rozwoju po osiągnięciu wieku średniego. [...] My formujemy nasze „ja” w czasach olbrzymiego zakrętu historii. Oskarżamy ich o naiwność, napuszonność, prymitywizm myślenia, małostkowość – nie dostrzegając, że ci ludzie (często o skromnym intelekcie) tworzyli jednakże rzeczy wielkie – wolne państwa.

My zaś [...] jesteśmy wolni od wielu z tych wad<sup>8</sup>.

Podkreślał przy tym jednak, że dzieląca pokolenia przepaść jest możliwa do pokonania, jednak warunkiem przetrwania nad nią łączącego oba brzegi mostu jest współpraca obu stron.

I rzeczywiście, co jakiś czas pojawiały się na łamach pisma artykuły, które wskazywały na to, że porozumienie między młodymi a starymi jest możliwe. Tak stało się podczas IV Zjazdu Delegatów ZSPZ, w czasie którego ówczesny prezes Zrzeszenia – dr Ignacy Człowiekowski – witając gości, wśród których znaleźli się m.in. gen. Tadeusz Bór-Komorowski, amb. Edward Raczyński, prof. Bronisław Helczyński, prof. Zygmunt Klemensiewicz, prof. Stanisław Skoczylas i inni przedstawiciele organizacji polskich,

---

rozwiązanie armii polskiej na Zachodzie, oficjalne narzucenie ideologii sowieckiej na terytorium państwa polskiego – stworzyły szalone załamanie się całego idealizmu młodzieży, wytworzyły nie tylko kryzys zaufania do starszego pokolenia, lecz co gorsza, kryzys zaufania we własne siły, kryzys zaufania w siły narodu”; B. Korsak, *Coś, co nazwiemy narodem*, „Życie Akademickie” 1950, nr 9 [14], s. 6.

<sup>4</sup> J. Korab Wojciechowski, „Indywidualność a osobowość”, „Życie Akademickie” 1950, nr 2 (9), s. 6.

<sup>5</sup> Autor jednocześnie nie negował znaczenia doświadczenia i wiedzy starszych emigrantów, przeciwnie – wyraźnie zachęcał do korzystania z nich w miarę możliwości i potrzeb.

<sup>6</sup> Por. L. Angerer, *Fundusz Pomocy*, „Życie Akademickie” 1952, nr 6–7 (29–30), s. 1; W. F. Tułasiewicz, *Sine ira et studio*, „Życie Akademickie” 1953, nr 9 (43), s. 3.

<sup>7</sup> F. Berka, *Na marginesie Walnego Zjazdu Delegatów Zrzeszenia Studentów Polskich Zagranicą*, „Życie Akademickie” 1950, nr 10 (18), s. 6.

<sup>8</sup> Pisał także m.in.: „Posiadamy większą skłonność do realiów. Brzydzimy się tanim patosem i demagogią. Potrafimy rozwiązywać problemy sporne w duchu zdrowego kompromisu”.

podziękował im za „opiekę i starania o młodzież”<sup>9</sup>. Podobnie w liście, który do uczestników zjazdu przesłał gen. Władysław Anders, znalazły się zdania świadczące o tym, że część przedstawicieli starszego pokolenia doceniała rolę i znaczenie młodzieży w ocalałym z zawieruchy wojennej uchodźstwie:

Czujemy wszyscy, że zbliżają się chwile, od których zależeć będzie byt niepodległego naszego Narodu, który będąc w niewoli, z ufnością spogląda na nas żyjących w wolnym świecie. Największe nadzieje i wiara złożone są w naszym młodym pokoleniu, które już umiało dawać dowody umiłowania Ojczyzny<sup>10</sup>.

Aby jednak pokładane w młodym pokoleniu nadzieje mogły się urzeczywistnić, potrzebny był program – jasny, przejrzysty, dobrze przemyślany. A młodym go brakowało, o czym pisał m.in. już przywołany Franciszek Berka, wykazując, że młodzieży „brakuje [...] jasnej koncepcji światopoglądowej”.

Tę zastępowano pracą i nauką, które, jakkolwiek wartościowane pozytywnie, wśród samych studentów nie znajdowały pełnej aprobaty, o ile pozostawały zawieszane w próżni. Biorąc pod uwagę studencki trud i wysiłek<sup>11</sup>,

---

<sup>9</sup> Zob. także O. Hulacki, L. Angerer, *Studenci do kombatantów*, „Życie Akademickie” 1951, nr 15 (23), s. 4. Por. też B. Hełczyński, [List do Redakcji], „Życie Akademickie” 1951, nr 1 (24), s. 2, gdzie odnosząc się do „Życia Akademickiego”, pisał: „Ze szczerą radością witamy tę inicjatywę, która zadaje żywy kłam pogłoskom, jakoby nasza młodzież akademicka nie posiadała zainteresowań polską kulturą narodową”. O piśmie wyrażał się też pochlebnie Zygmunt M. Jabłoński; zob. Z. M. Jabłoński, [List do Redakcji], „Życie Akademickie” 1951, nr 1 (24), s. 2.

Należy dodać, że wsparcie, które od „starych” uzyskiwali „młodzi”, nie ograniczało się do słów pochwały, lecz przyjmowało niekiedy formę konkretnej pomocy finansowej. Zob. np. *Ofiary na „Życie Akademickie”*, „Życie Akademickie” 1951, nr 1 (24), s. 2 – wpłacającym był Zarząd Komitetu Obywatelskiego. Niekiedy na łamach pisma odnotowywano wpłaty na fundusz pomocy studenckiej (tzw. Bratniak); zob. np. *Listy od Przyjaciół*, „Życie Akademickie” 1951, nr 15 (23), s. 3; An[drzej] Wn[ęk], *Radosna przechadzka po Londynie. Zbiórka na pomoc akademikom*, „Życie Akademickie” 1951, nr 14 (22), s. 1. Jak dowodził Ludwik Angerer, wsparcie, jakiego studentom udzielali przedstawiciele starszego społeczeństwa, zbliżały te dwa środowiska do siebie: „W Polsce sprawy studenckie zawsze żywo interesowały starsze społeczeństwo. Podobnie jest i na emigracji. Kłopoty młodzieży są dobrze rozumiane przez starszych, a apele studenckie znajdują przychylny oddźwięk u wszystkich. Fundusz Pomocy posiada kolekcję wzruszających listów od osób, które ciężko pracując, zdobywają pieniądze i dzielą się nimi z bracią studencką. We wspólnym wysiłku dokonuje się zbliżenie pomiędzy starszym a młodym pokoleniem”; L. A., *VI Zjazd Z.S.P.Z.*, „Życie Akademickie” 1951, nr 2 (25), s. 4.

<sup>10</sup> S., *IV-ty Zjazd Delegatów Zrzeszenia*, „Życie Akademickie” 1949, nr 6, s. 6. Por. S. N., *Obchód rocznicy 11 listopada*, „Życie Akademickie” 1952, nr 1 (35), s. 6. Dodajmy, że nie wszyscy byli tak otwarci na działania młodzieży – wbrew przyjaznym gestom spór powoli narastał, o czym świadczy m.in. to, że włączały się do niego instytucje; zob. T. Ujejski, *Pod skrzydłami orła*, „Życie Akademickie” 1950, nr 6 (14), s. 6.

<sup>11</sup> „Postanowiliśmy zostać. Zostać i za wszelką cenę uczyć się, uzupełniać braki, dogonić, a nawet w pracy naukowej prześcignąć tych, obcych nam Kolegów, w których gronie, pozbawieni własnego kraju, mieliśmy pracować. [...] Wysiłek był wielki i pochłaniał cały czas nie tylko programowo poświęcony nauce, ale i ten, który normalnie przeznaczony jest na odpoczynek. [...] Mimo trudnych i nie sprzyjających warunków, konkurując z młodzieżą która jest we własnym kraju, zajęliśmy w jej szeregu niepoślednie stanowisko”; S., *Na początek roku*, „Życie Akademickie” 1949, nr 4/5, s. 5.

często połączone z wyrzeczeniami i egzystowaniem w krańcowo trudnych warunkach<sup>12</sup>, młodzi nie chcieli się ograniczać tylko do niego – przeciwnie, wskazywali konieczność angażowania się także w życie społeczne.

W październiku rozpoczynamy pracę. [...] Znowu mamy masę roboty – znów szara, monotonna nauka. W październiku także rozpoczynamy nowy okres pracy innego rodzaju. Nie jest ona zbyt efektywna i ginie zazwyczaj pod nawałą zajęć roku. Nie opuszcza nas jednak i niewidocznie towarzyszy przez cały czas trwania studiów. Bo jest tak samo ważna jak i one. Praca społeczna to nieodłączna część życia uniwersyteckiego. [...] wiemy dokładnie, o co chodzi i widzimy, jak pracujemy<sup>13</sup>.

Z uwagami tymi zgadzał się Ludwik Angerer<sup>14</sup>, który stwierdzał, że w pierwszych latach powojennych

młodzież widziała ratunek dla siebie [...] jedynie w nauce. Odrzucała od siebie wszystko, co mogło w jej przekonaniu przeszkodzić w zdobywaniu wiedzy. Precz z pracą społeczną, precz z organizacjami, oto hasło, które choć nie głoszone, wcielane było w życie. Bardziej doświadczeni koledzy zdawali sobie sprawę z tego, że życie studenckie nie może ograniczyć się jedynie do pracy naukowej, i że równie istotnym odcinkiem pracy młodego pokolenia, jest praca społeczna i polityczna. Praca nad wyrabianiem własnych charakterów. Pierwsze objawy zrozumienia tych rzeczy miały swój wyraz na Kontynencji. Tam powstaje pierwsze pismo studenckie, tam wprawdzie ożywia się życie społeczne.

Doświadczenia te – jak dowodził – warte są przeniesienia na grunt angielski<sup>15</sup>. To zresztą starał się czynić w kolejnych tekstach. Krytykując fakt, iż znaczna część młodego pokolenia nadal nie bierze udziału „zarówno w pracach społecznych, jak i politycznych”<sup>16</sup>, ograniczając się jedynie do krytykowania starszych<sup>17</sup>, starał się nakreślić program pozytywny, który

<sup>12</sup> Te były szczególnie podkreślane przy sprawozdaniach z akcji pomocy studentom na kontynencie. Zob. L. Angerer, *Akcja pomocy studentom w Niemczech i Austrii*, „Życie Akademickie” 1949, nr 1, s. 6; *IV Główny Zjazd Delegatów Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą*, „Życie Akademickie” 1949, nr 4/5, s. 7; S. Bóbr-Tylingo, *O warunkach życia i studiów*, „Życie Akademickie” 1950, nr 5 (13), s. 6. Równie często uwagi na temat problemów finansowych pojawiały się na marginesie innych rozważań, zob. np. „Bezsprzecznie życie stypendysty, a tym bardziej akademika, utrzymującego się z własnych środków, nie jest różowe. Szczerze mówiąc – to wegetacja” (S. Kubicz, *Pokłosie pracy nauczycielskiej polskiego akademika*, „Życie Akademickie” 1951, nr 15 (23), s. 3); „Panna Y. [...] na cztery miesiące przed otrzymaniem magisterium musiała przerwać studia z powodu wycieńczenia. Wyrok lekarza: co najmniej pół roku kompletnego odpoczynku” (K. Studnicki-Gizbert, *Refleksje z Paryża*, „Życie Akademickie” 1951, nr 14 (22), s. 3); „Niedostateczne wyżywienie, złe warunki mieszkaniowe sprawiają, że procent niezdolnych do nauki jest duży, o wiele większy niż w zwyczajnym środowisku studenckim. Z powodu choroby wielu naszych kolegów musi przerwać studia. Wysiłek był za duży, sił za mało” (B. N., *Wyniki naukowe studentów na kontynencie*, „Życie Akademickie” 1952, nr 6–7 (29–30), s. 2).

<sup>13</sup> Zob. np.: WPO, *Nie „co ale jak”*, „Życie Akademickie” 1949, nr 6, s. 6.

<sup>14</sup> L. Angerer, *Fundusz Pomocy*, „Życie Akademickie” 1952, nr 6–7 (29–30), s. 1.

<sup>15</sup> Fakt, iż na terenie Wielkiej Brytanii nie wyglądało to najlepiej, poświadczał Andrzej Wnęć, który w jednej z *Przechadzek po Londynie* pisał o nieudanym Walnym Zebraniu Bratniej Pomocy PUC, na które z ok. 600 osób przybyło zaledwie 27 (An[drzej] Wn[ęć], *Przechadzki po Londynie*, „Życie Akademickie” 1951, nr 15 (23), s. 4).

<sup>16</sup> L. Angerer, *Nasze możliwości*, „Życie Akademickie” 1952, nr 9 (32), s. 1.

<sup>17</sup> Starszemu zarzucał natomiast to, że nie podejmuje „zdecydowanej akcji zmierzającej do «zdobycia» młodzieży” i często zajmuje wobec niej postawę oczekiwania. Por. wpo, *Słowa i słowo*, „Życie Akademickie” 1950, nr 1 (8), s. 6.

by mógł zainteresować młodych. Przystępując do tego, podejmował próbę określenia charakteru emigracji i panujących w jej obrębie stosunków:

Cokolwiek jednak może myśleć o starszym pokoleniu młody człowiek i jakkolwiek będzie je on osądzał, nie zmieni przez to faktu, że zarówno krytykowany starszy pan, jak i on młody, stojący na uboczu, są przedstawicielami tego samego społeczeństwa, tego samego narodu. [...]

Emigracja nasza zakreśliła sobie plan działania politycznego. Co więcej, przypisuje sobie, że jest emigracją polityczną.

Po czym wskazywał na skutki takiego stanu rzeczy:

Jeżeli zaś przyjmuje się, że akcja polityczna jest konieczna, a zdaje mi się, że nawet najbardziej obojętny Polak na emigracji, stary czy młody, taką zasadę uznaje, to należy w konsekwencji zdecydować o swoim stosunku do tego zagadnienia.

To zaś powinno przyjąć formę aktywnego działania. Miała nim być propaganda mająca na celu uświadamianie społeczeństwu zachodnim sytuacji Polski i Polaków. Do spełniania tego zadania nieodzowne było jednak spełnienie kilku warunków:

Gdybyśmy znali trochę lepiej, albo czasem w ogóle znali sprawy polskie, stanowilibyśmy potężną armię propagandową, operującą najwłaściwszymi środkami i działającą na najwłaściwszym terenie. [...] Gdybyśmy zechcieli, znając historię i kulturę polską, zaprezentować ją naszym gospodarzom w sposób właściwy, to przyczynilibyśmy się o wiele więcej do zbliżenia i zrozumienia wzajemnego obu narodów niż najwspanialsze wydania propagandowe. Tylko, żeby sprostać temu zadaniu, trzeba mieć wiedzę o Polsce i chcieć dla niej pracować.

To zaś, z jednej strony – zdaniem Angerera – nie było w pełni osiągalne, z drugiej natomiast stanowiło szansę na podjęcie współpracy między pokoleniami:

Uzupełnienie braków naszych, jeśli chodzi o wiedzę o Polsce, powiększy nasze wartości. W tej dziedzinie jedynie współpraca ze starszym pokoleniem może przynieść pożądane rezultaty. [...] Starsi [...] mogą nam dać potrzebne wiadomości o Polsce, których nam – do czego musimy się przyznać – brak.

Równocześnie Angerer wskazał na atuty i zalety, jakimi są obdarzeni młodzi, dbając przy tym o – jak zaznaczał – „właściwą i realną ocenę”. Przede wszystkim podkreślił, że młodzi są liczni („wielka rzesza ponad 10.000 [...] młodzieży”), po drugie wykształceni („znamy dobrze, czasem nawet doskonale język kraju w którym żyjemy”, „wielu z nas studiowało, czy dalej studiuje na najlepszych uniwersytetach świata”), po trzecie mają większe od starszych możliwości („mamy o wiele łatwiejszy dostęp do skarbow literatury”) i umiejętności („nasz odmienny sposób myślenia ułatwia nam zrozumienie społeczeństw, w których żyjemy”). Młodzi inaczej podchodzili też do rzeczywistości, w której przyszło im żyć:

W wielu wypadkach pozbawieni jesteśmy tych złudzeń, jakimi żyje nasze starsze pokolenie. Łatwiej nam może przychodzić przedstawianie naszych spraw obcym, gdyż łatwiej nam będzie o odpowiednią formę dla tych samych spraw, które według naszej opinii, są źle przez starszych podawane.

Konkluzją tekstu były słowa:

Jeśli tak pojmujemy nasze zadanie na emigracji, zrozumiemy wtedy naszą wartość. Nabierzemy zaufania we własne siły. Będziemy działać na odcinku, który może przynieść największe

korzyści naszej Ojczyźnie. Warunki i możliwości są. Trzeba umieć i chcieć pracować, przede wszystkim nad sobą samym.

Tekst Angerera z pewnością mógł być odczytywany jako gest wyciągnięcia ręki do starszego pokolenia. Kreśląc niepozbawiony krytycyzmu obraz emigracyjnego społeczeństwa, prezes ZSPZ, wznosząc się ponad istniejące podziały, wskazywał szczytny cel – współpracę dla dobra Polski. Postulował przełamywanie wzajemnej niechęci, odstępowanie od bezpodstawnej krytyki, podejmowanie działań jednoczących zwaśnione pokolenia, a zarazem wykorzystujących obustronne zdolności i wiedzę.

O to było jednak niełatwo. Młodzi, szukający takich form działalności, które z jednej strony satysfakcjonowałyby ich samych, z drugiej zaś byłyby przynajmniej do pewnego stopnia realizacją oczekiwań starszego pokolenia, natykali się niejednokrotnie na niezrozumienie i odrzucenie. Tak działo się w wypadku dwóch inicjatyw, które w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych zyskały duże powodzenie wśród młodych. Chodziło o organizację imprez tanecznych, które służyły zbiórce funduszy na działalność studenckich organizacji<sup>18</sup>, oraz o koncepcję utworzenia Domu Młodzieży.

W wypadku tego pierwszego pomysłu przekonujący do swej koncepcji młodzi argumentowali, że spotkania te służą podtrzymywaniu więzi z rodakami i – pośrednio – są pomocą w utrzymywaniu studentów przy polskości<sup>19</sup>. A jednak taka forma działalności nie przypadła do gustu starszym emigrantom. B. N. pisał o tym z niepozbawionym ironii rozżaleniem:

czy ktoś, czytając ogłoszenia w gazetach o zabawach młodzieżowych, zastanawiał się dlaczego oni, zamiast chodzić do [...] tanecznych lokali angielskich, z takim uporem drażnią czcigodne sumienia nie mniej czcigodnych naszych tatuściów emigracyjnych, urządzając igry swawolne w przestronnych salach naszych ośrodków polskości. W ciężkich atomowych czasach, gdy wielka polityka stanęła na głowie, aby pokój zapanował na ziemi, gdy wielcy klajstrują zgodę w Paryżu i u Daquisa, a inni rozmaici psotnicy burzą go, w tym samym czasie w „Dzienniku Polskim” pojawiają się coraz częściej ogłoszenia, że studenci zapraszają na dancingi i bale. Z czystym sumieniem każdy przytaknie, że młodzież akademicka wypadła z rytmu świata i zamiast podrygiwać w takt zgodnych niezgód, regularnie, pomiędzy egzaminami, organizuje tańczące konferencje młodzieżowe<sup>20</sup>.

W dalszej części publicysta oskarżał starsze pokolenie o niedopuszczanie młodych do głosu, z drugiej zaś wskazywał na obowiązek emancypowania się („My mówimy zbyt mało”), jaki staje przed młodymi:

Podobno są kraje, gdzie starsze pokolenie finansuje prasę studencką, ażeby w niej słyszeć głos nadchodzących dni. Młodzi, to przecież kontynuatorzy dnia dzisiejszego. Starsze społeczeństwo, słuchając wypowiedzi studenckich, chce się dowiedzieć co niesie nowa fala życia. My chcemy ten obowiązek wobec polskiego społeczeństwa spełnić. Wiemy, że nasze

<sup>18</sup> Zob. np. *Klub Akademicki*, „*Życie Akademickie*” 1951, nr 11 (19), s. 6; *Bal maskowy*, „*Życie Akademickie*” 1951, nr 12 (20), s. 6; *P.U.C.*; *Szkola Nauk Politycznych i Społecznych*, „*Życie Akademickie*” 1951, nr 14 (22), s. 4; *Akademicki Bal Prasy*. *Bawiąc się, pomagamy*, „*Życie Akademickie*” 1951, nr 14 (22), s. 4.

<sup>19</sup> Por. A. Sierz, *W obliczu jutra*, „*Życie Akademickie*” 1952, nr 10 (33), s. 1.

<sup>20</sup> B. N., *Roztańczona młodzież i porachunki*, „*Życie Akademickie*” 1951, nr 15 (23), s. 1.

pokolenie jest pokoleniem szczególnym. Nie tylko dlatego, że tak wielu ubyłoby z naszych szeregów, ale i dlatego, że przez długie lata wojny, przyzwyczajeni do posłuchu wojskowego, czy rygorów szkół, tylko słuchaliśmy. My chcemy zabrać głos jako świadomi współobywatele i jako współodpowiedzialni za losy naszego narodu.

Podobnie idea stworzenia Domu Młodzieży, która początkowo cieszyła się uznaniem starszego pokolenia, z czasem przestała być dlań sprawą godną uwagi. Być może przyczynili się do tego sami młodzi, którzy założywszy Komitet Organizacyjny mający nadzorować całe przedsięwzięcie, postulowali „powołanie specjalnej spółki z ograniczoną odpowiedzialnością”, gdyż obawiali się powiązania z „jakąkolwiek inną istniejącą organizacją” emigracyjną<sup>21</sup>. Nie ufający starszym, a przy tym oczekujący z ich strony pomocy finansowej, młodzi nie przepuszczali żadnej okazji do wytknięcia im błędów. W chwili, gdy trwające jeszcze negocjacje w sprawie Domu przedłużały się, anonimowy komentator „Życia Akademickiego” pisał:

Nie znamy się na zręcznych machinacjach, gierkach i intrygach, podjazdach i podkopach. Ale chcemy, żeby nasze uczciwe żądania traktowano uczciwie. W odpowiedzi spotykamy się z kpiną. A szkoda. Bo w ogniu bezprzedmiotowych dyskusji, tasiemcowych rozmów, obrzydliwych prób wykołowania przeciwnika, topnieją resztki szacunku, jakie młode pokolenie mogło żywić w stosunku do swoich przywódców, którzy niestety nie okazali się godni zaufania<sup>22</sup>.

Poszukujący pozytywnego programu działania młodzi, podejmujący różne inicjatywy (mniej czy bardziej udane), natykający się na ogół na niezrozumienie ze strony starszych, czuli się coraz bardziej rozgoryczeni. Tym zapewne należy tłumaczyć fakt, iż stosunkowo rzadko pojawiały się na łamach „Życia Akademickiego” teksty, które dotykając problemu konfliktu młodzi – starzy byłyby pisane z dbałością o równomierne rozłożenie proporcji. Na ogół wystąpienia studentów były ostre w tonie, nierzadko także pełne złośliwości i gniewu ukrywanego pod maską satyry. Charakterystyczny dla tego sposobu wyrażania poglądów młodych jest tekst *O Cioci, co siedzi na kanapie*. Jak się nietrudno domyślić, tytułowa postać to figura, za którą ukryci zostali ci, którzy na poczynania młodych patrzyli nieprzychylnym okiem:

Uważny czytelnik prasy polskiej zauważyć może, że od pewnego czasu zaczyna ona coraz więcej uwagi poświęcać młodzieży. Objaw ze wszech miar godny pochwały, gdyby nie to, że to wszystko, co możemy wyczytać na jej łamach, przypomina bardzo zgryźliwe uwagi przysłowiowej Cioci, co siedzi na kanapie i ma wszystkim za złe – przede wszystkim młodym<sup>23</sup>.

W dalszych partiach autor w podobnym stylu komentował uwagi, które na łamach tej prasy odnajduje:

A ocena [...] jak zwykle u Kochanej Cioci. Po kilku słowach niechętniej pochwały – o wiele obszerniejszy ustęp złośliwych uwag.

Jakoś tak się składa, że nasi Panowie Redaktorzy, pisząc sprawozdania z przeróżnego kalibru imprez polskich, kończą swoje uwagi sakramentalnym „Amen” – „a studentów pol-

<sup>21</sup> *Dom Młodzieży*, „Życie Akademickie” 1953, nr 7 (41), s. 3.

<sup>22</sup> *Skandal czy kpiny*, „Życie Akademickie” 1954, nr 4 (49), s. 1.

<sup>23</sup> W. S., *O cioci, co siedzi na kanapie*, „Życie Akademickie” 1951, nr 11 (19), s. 6.



skich nie było”. Albo inaczej – „i tym razem nasza młodzież nie dopisała”. Albo – „i znowu nie zauważyłem na szczelnie wypełnionej sali studentów”. Przepraszam „stypendystów”.

I w tym duchu kontynuował:

Żeby być uważanym przez naszą Kochaną Ciocię za dobrego Polaka, trzeba mieć wiele, wiele różnych cech. Trzeba należeć przynajmniej do dziesięciu różnych Związków, mieć legitymację Skarbu Narodowego, czytać „Dziennik Polski”, brać udział we wszystkich patriotycznych obchodach – potrzebnych czy niepotrzebnych, trzeba chodzić bez wyjątku na wszystkie przedstawienia teatrów i teatrzyków polskich, nie wolno opuścić żadnego wieczoru artystycznego – udanego czy nie, czytać wszystkie dzieła wydane przez pisarzy pozostających na emigracji, trzeba jadać w polskich restauracjach, pić kawę w polskich kawiarniach, chodzić do Simu, pod Grzybek i do Piekiełka. (Przepraszam jeśli coś w tym spisie opuściłem). No i do Daquisa obowiązkowo. Tam przecież nasza kochana młodzież może się spotykać ze starszym pokoleniem i tyle na tym zyskać<sup>24</sup>.

Dalsze partie tekstu były utrzymane w podobnym stylu<sup>25</sup>. Nie trzeba chyba dodawać, że było to jak wypowiedzenie otwartej wojny. Zareagował na nie Jan Bielatowicz artykułem *Akademicka ciocia*, publikowanym na łamach „Życia”<sup>26</sup>. Naturalnie, podjął wątek nieobecności studentów polskich w polskim życiu kulturalno-społecznym i... wpisał się doskonale w zarzuty, jakie starszemu pokoleniu stawiali studenci:

przy lekturze „Życia Akademickiego” porwał mnie śmiech pusty.

Ale zaraz przyszła litość i trwoga. Albowiem wy macie rację, bracia akademicy, aczkolwiek swej racji nie umiecie kształtnie wyrazić.

Pokpiwacie z Pytii narodowych. [...] Macie katonów, nestorów, matadorów i redaktorów za hetki-pętelki, za ciocie strupieszale w staropanieństwie. Bo my – powiadacie – nie mamy czasu na głupstwa. Dancingi owszem, ale pisarze polscy – to już prywatna sprawa sumienia i wyboru. Wybieracie więc?

Otwarcie powiem, że na waszym miejscu nie kręciłbym. Powiedziałbym prosto z mostu: „Nie chodzimy na polskie imprezy, bo nas to nie bawi”. Oto sedno sprawy.

Przyczyn takiego stanu rzeczy Bielatowicz upatrywał w wypieraniu kultury polskiej przez anglosaską. Stwierdzał wprost: „A więc, panowie akademicy, macie rację, że was nie bawi polska kultura, skoro w duszach waszych zagościła już na dobre kultura inna”. Jednocześnie dodawał, że „to nie usprawiedliwia obojętności dla kultury macierzystej. Bo tylko ludzie bez ambicji lub bez sumienia mogą się wyrzekać swej matki”. Stwierdzenia te mogły zaskakiwać, zwłaszcza że zostały podkreślone poprzez umiesz-

<sup>24</sup> Ze względu na to, że autor nie podaje, jakie czasopisma ma na myśli, a w swym wystąpieniu przywołuje jedynie londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, stwierdzenia te dość łatwo można podważyć. Przejrzenie choćby tych publikacji, które na temat młodzieży ukazały się w – później wielokrotnie negatywnie pod tym względem ocenianym – „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”, dowodzi czegoś zgoła odmiennego. Dla przykładu zawartość rocznika 1950, w którym ukazało się ponad 70 tekstów poświęconych kwestiom związanym z młodym pokoleniem, dowodzi, że starsi (tu głównie SPK) przyglądali się młodzieży z żywym zainteresowaniem i szacunkiem.

<sup>25</sup> Figura „Cioci” powróci na łamy „Merkuriusza” kilka lat później. Zob. Mekon [A. Busza], *Contra amitam czyli obrona poezji*, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1958, nr 10 (102), s. 13–15.

<sup>26</sup> J. Bielatowicz, *Akademicka ciocia*, „Życie” 1951, nr 7 (191), s. 8.

czenie w końcowych partiach tekstu. Czyżby Bielatowicza nie przekonały następujące deklaracje:

ta młodzież tak po cichu, bez tromtadrackiego hałasu, stworzyła swój Związek liczący dwa tysiące członków. [...] Że mają swój klub studencki, w którym, o dziwo! ci przyszli obywatele angielscy – z zapalem dyskutują po polsku i o polskich sprawach. Że słuchają muzyki polskiej, że czytają wyjątki z arcydzieł literatury polskiej. [...] ta młodzież skromnymi swoimi środkami stara się pomóc sprawie polskiej na dostępnym jej terenie młodzieży angielskiej i tam stara się bronić interesów polskich. [...] A na oplatku studenckim [...] Kochana Ciocia byłaby doprawdy wzruszona, śpiewając razem z nami polskie kolędy.

Wydaje się, że Bielatowicz dostrzegł te zapewnienia młodych, lecz uznał je za załedwie cząstkę tego, co młodzi powinni robić na gruncie kultury narodowej. Pisał:

Kultury nie da się utrzymać zastrzykami, namiastkami czy pigułkami. Książka, teatr, pismo to tylko wyrwane luźne kartki z wielkiej księgi, to tylko kubki wody z płynącego strumienia. Kultury nie da się wysłuchać przez radio ni wypatrzeć przez telewizję. Kultura bowiem nie polega na konsumpcji, lecz na udziale, na twórczości, na postawie aktywnego odbiorcy. [...] Kulturą zatem nie jest nawet najdokładniejsza znajomość dziejów ojczystych, umiejętność przytoczenia wybranych wierszy i nucenie narodowych melodii, lecz codzienny styl życia, sposób myślenia, koloryt wyobraźni, nabyty smak estetyczny, wyczucie i ocena wartości, „chłopski rozsądek” na co dzień.

Zarzut dotyczył zatem dwóch punktów. Pierwszy odnosił się do niedostatecznego czynnego udziału w tworzeniu kultury polskiej. Drugi do nazbyt mało polskiego stylu życia. Oba nie są w pełni spójne. Z jednej bowiem strony Bielatowicz domaga się od młodzieży „udziału, twórczości, aktywności”, a z drugiej już na wstępie swego tekstu, krytykując ostatni numer „Życia Akademickiego”, zauważa, że „sztuka pisania nie polega na stawianiu liter”, a zatem *de facto* potępia młodych za wydawanie – jego zdaniem – złego pisma. Pisma – podkreślmy – redagowanego przez polskich studentów i dotyczącego polskich spraw. Równocześnie domagając się tego, żeby młodzież podporządkowała kulturze polskiej „codzienny styl życia”<sup>27</sup>, zdawał się zupełnie nie dostrzegać problemów, jakie na swej drodze ona napotykała<sup>28</sup>, oraz odmienności celów, jakie przed sobą widziała<sup>29</sup>.

Wydaje się zatem, że Bielatowicz nie do końca zrozumiał przesłanie tekstu autora ukrywającego się za kryptonimem W. S., który pisząc o nieobecności studentów polskich na polskich imprezach kulturalnych organizowanych przez przedstawicieli starszego pokolenia, przeciwstawiał jej ich obecność na imprezach urządzanych przez studentów. Jak się można domyślać, intencją autora tekstu było dowiedzenie, iż imprezy te były porównywalne do tych organizowanych przez starszych, a nawet można uznać je za ważniejsze.

<sup>27</sup> „Albowiem kulturą przepojone jest powietrze, Kościół, szkoła, język, ulica, ludzie, czynności ludzkie, zainteresowania, zabawy, afisze, gazety, urzędy, potrawy i tak w nieskończoność, to są przecież wszystko formy kulturalne”.

<sup>28</sup> Por. przypis 12.

<sup>29</sup> „I jeszcze jedno Kochana Cioteczko. Młodzi się uczą i to dobrze uczą. Mają dużo do zrobienia i przygotowują się do swojego zadania solidnie”.

Czy miała być to wyższość pod względem poziomu, czy tylko pod względem zainteresowania, jakie wzbudzały, to już inna sprawa. Natomiast Bielatowicz starał się raczej przenieść punkt ciężkości swego wywodu na sprawy szeroko rozumianej kultury narodowej. Deklaracje i działania studenckie nie przekonywały go, gdyż uznawał je za czysto zewnętrzne przejawy, które nie miały pokrycia w postawie ogólnej i stylu życia. Redaktorowi „Życia” chodziło o to, aby studenci byli Polakami, nie zaś ograniczali się jedynie do brania udziału w polskich imprezach. Dlatego grzmiał: „Strzeżcie się więc, abyście nie zgubili polskich serc. Bo z tej straty nie wytłumaczycie się ani swoim ani obcym. Nie wytłumaczycie się żadnym językiem świata. Ani ludziom ani Bogu”. A przy tym – co za paradoks! – sam stwierdzał, że utrzymanie młodych emigrantów przy polskości jest niewykonalne:

Pokolenie uformowane kulturalnie w Polsce żyje dziś na obczyźnie i żyć będzie wedle ideałów kultury polskiej i jej treścią. Aczkolwiek [...] ma w sobie dość duchowych soków żywotnych, aby kulturą polską nadal żyć a nawet usiłować kulturę tę twórczo pomnażać i młodemu pokoleniu zaszczebiać.

Czy jednak ma na to dość sił? To pewne, że nie. [...] Walkę o charakter kulturalny i ideały kulturalne młodego pokolenia na emigracji przegrać niechybnie musimy.

Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. W numerze 13 (21) pojawiło się kilka tekstów bezpośrednio omawiających sprawę konfliktu młodzi – starzy z perspektywy, jaką zaproponował Bielatowicz. Jako jeden z ważniejszych głosów należy odnotować tekst Bogdana Niemczyka, który na wstępie zauważył, że – co prawda – „nie każdy umie pięknie mówić, ale to jeszcze nie dowód, ażeby nie miał wypowiadać swoich myśli”<sup>30</sup>. Odpowiadając w ten sposób na zarzuty Bielatowicza dotyczące pisma, kontynuował: „Uczę się ja wypowiadania swych myśli na piśmie, uczę się w gazetce studenckiej, bo na to ona istnieje”. Z drugiej strony, zgadzając się z dokonaniem przez redaktora „Życia” podziałem społeczeństwa emigracyjnego na stare i młode pokolenie, podkreślił, że „zawsze i wszędzie istnieje ten podział. Byłoby źle, gdyby w naszym społeczeństwie nie istniał”, a następane kilka zdań poświęcił swemu pokoleniu, „pokoleniu, którego nikt nie chce zauważyć, spostrzec, z samarytańskim sercem do niego podejść, pokoleniu, które nie może się wypowiedzieć w pracy dla własnego społeczeństwa, pokoleniu, którego ambicje osobiste i społeczne nie zostały zaspokojone; pokoleniu, [które w takiej sytuacji] musi być chore”. O ten stan rzeczy oskarżał starszą generację:

ci, co uważają się za przywódców, odnoszą się do nas z całkowitą obojętnością, bez śladu zainteresowania się naszymi myślami i pragnieniami. Świat pędzi atomowymi etapami naprzód, a oni, od których należy się spodziewać nowych idei, zamknięci w kręgu małych spraw, nie potrafią zobaczyć i wskazać nowych dróg.

Zatem Niemczyk wytykałby Bielatowiczowi to, na co zwrócono już uwagę wcześniej – niedostrzeganie przez starsze pokolenie odmienności myślenia i celów młodzieży akademickiej, wychowanej w innych warunkach niż jej

<sup>30</sup> B. Niemczyk, *Po Cassino jest Londyn*, „Życie Akademickie” 1951, nr 13 (21), s. 5.

poprzednicy<sup>31</sup>. Stąd – wobec takiego niezrozumienia – narastająca w Niemczech gorycz, której dał upust w następujących słowach:

Gdy Was cierpienie, ból i żal sprzął z obrazem przeszłości, my chcemy przebić żelazną kurtynę i zobaczyć kraj nasz żyjący nowym życiem. Rozwiązań szukać musimy sami. [...] Myśl Wasza ukształcona w słowa, nie rzuca nam wizji przyszłości. Głos Wasz nie targnie duszą narodu niepokonanego, nie otworzy oczu zmęczonych na cud niezniszczalnej siły naszej, głos Wasz nie rozpał serc miłością do nadchodzących dni, nie wyprostuje dumnie karków, zgiętych wroga siłą.

Podobnie jednoznacznie oceniał dokonania kulturalne starszej emigracji. Wpisując się w nurt rozważań Bielatowicza, nie podchodził jednak do zagadnień kulturalnych z jego rozmachem. Znacznie bardziej od „polskich serc” interesowała go ocena rzeczywistych dokonań. Dodajmy, że ta, która wyszła spod pióra publicysty „Życia Akademickiego”, wskazywała wyraźnie, że jeżeli wszelkie działania zmierzające do porozumienia między pokoleniami nie zostaną poprzedzone rzetelną dyskusją polityczną, ideologiczną oraz kulturalną, do zgody młodych ze starymi nie dojdzie:

Tutaj, na emigracji, zaczęto nas karmić wspomnieniami, bólem i łzą dni przebytych. Oprócz kilku pozycji w literaturze, reszta to jeremiady nad męczeństwem naszym. Zdaje się, że nad literaturą naszą emigracyjną unoszą się nieprzerwanie dymy z Birkenau i technie lodowatej Kołomy. Być może, że przestawienie karty naszej martyrologii jest konieczne dla przyszłych pokoleń, lecz my mamy tego dość<sup>32</sup>.

Podobnie jednoznacznie oceniał stan uchodźczego teatru:

Wydaje mi się, że trzy są podstawy, na których może powstać kultura: praca, rozum i zasoby. Zasoby zmarnowaliście w niewiarygodny sposób: zasoby duchowe i materialne. Mały przykład: Jak zabezpieczyliście twórczość naszych pisarzy, dramaturgów, poetów, uczonych, na lata emigracyjne? Czy zabezpieczeniem było zakupywanie statków? Gdybyście jakąś część z tych pieniędzy dali nie powiernikom, którzy dziś nie wiedzą komu zwrócić, lecz np. w ręce Zygmunta Nowakowskiego, mielibyśmy dzisiaj teatr na poziomie, a macie za to przedsiębiorstwa teatralne, które kiepsko prosperują, „karmią” emigracyjne serca „strawą” godną Pacanowa. [...]

Jeżeli chcecie utrzymać i rozwijać kulturę naszą, muszą być ludzie, którzy będą kształceni w tym kierunku. Wiatru z Polski nikt nam tu nie przyniesie, ale żyć kulturą ojczyzną, myślą polską, tu, na emigracji, możemy tylko dzięki tym, dla których kultura polska jest chlebem codziennym, i jak chlebem będą się nią mogli z nami dzielić<sup>33</sup>.

<sup>31</sup> Paradoksalnie także na łamach „Życia Akademickiego” pojawiały się teksty przedstawicieli starszego pokolenia, które dowodziły tezy zupełnie przeciwnej; zob. np. F. Goetel, *Młodość mojego pokolenia*, „Życie Akademickie” 1952, nr 8 (31), s. 2.

<sup>32</sup> W podobnym tonie grzmiał inny publicysta „Życia Akademickiego” (zob. X., *Przechadzki po polskim Londynie*, „Życie Akademickie” 1951, nr 13 (21), s. 5), który rozliczając się z zarzutami stawianymi młodzieży, potępiającymi ją „za niepopieranie słowa pisanego”, krytycznie oceniał emigracyjną literaturę, pisząc: „Książek w stylu «siedem trupów w jednej wannie» czy «krwawa zemsta noworodka» jest na półkach księgarskich świata tysiące. Ale to nie jest literatura i autorzy ci – to nie pisarze, a w każdym razie nie krzewiciele kultury. [...] To, że [...] p. Sądek «stawia lityry nieco lepiej» od p. Zbyszewskiego, nie świadczy, że jest od razu tytanem kultury polskiej. [...] na 20 rzeczy wydrukowanych jedna jest na literackim czy dziennikarskim poziomie, reszta, to literatura współczucia, literatura «pięknych oczu». To, że ktoś dwa tygodnie był w więzieniu moskiewskim, nie świadczy o jego wartości pisarskiej. Chyba, że mamy się rozczulać”.

<sup>33</sup> W przywołanych *Przechadzkach po polskim Londynie* odnajdujemy podobny w swej wymowie fragment: „Teatr polski, o którym mi mówili u Dakowskiego, to farsa, to kabaret

Swoje oskarżenia kończył jednoznacznym stwierdzeniem: „Jeżeli dziś wśród młodzieży emigracyjnej w Wielkiej Brytanii brak nie tylko «konsumentów», ale i współtwórców naszej narodowej kultury, to wina i odpowiedzialność spada na «stare pokolenie»”<sup>34</sup>.

Jak z przywołanych tekstów widać, w pierwszych trzech latach istnienia pisma konflikt, który początkowo skupiał się na oskarżaniu starszych o niezrozumienie faktu, iż młodzi chcą zdobywać wykształcenie i w o wiele większym stopniu garną się do nauki niż do pracy społecznej na rzecz „sprawy polskiej”, stopniowo ewoluował w kierunku zagadnień kulturalnych. Tym, co było wspólne wystąpieniom tego okresu, był ton wzajemnych oskarżeń – młodzi zarzucali starym brak idei, które mogłyby stać się dla nich atrakcyjne (martyrologiczno-patriotyczne hasła uznawali za puste frazesy), starzy natomiast oskarżali młodych o odchodzenie od polskości i brak zainteresowania kwestiami narodowymi. Równocześnie wskazywane przez młodych rozwiązania i podejmowane przez nich inicjatywy nie podobały się starym, podobnie jak młodzieży nie odpowiadały mało atrakcyjne idee starszych. Głosy polubowne, które się w tym czasie odzywały, pojawiały się głównie na płaszczyźnie podejmowanego lub oczekiwanego współdziałania organizacyjno-finansowego, bądź też ewentualnie rozważania problemu relacji międzypokoleniowej w perspektywie egzystencjalno-historycznej („zawsze tak było...”) <sup>35</sup>. Stosunkowo rzadko natomiast publikowano w piśmie takie teksty, jakie by można uznać za w pełni konstruktywne – wskazujące na kierunki działań, których podjęcie mogłoby doprowadzić do zażegnania konfliktu i zasypania przepaści dzielącej pokolenia. Nawet jeśli już były takie głosy, to zawarte w nich nawoływania do wypracowania, sformułowania jakiegoś programu pozytywnego, nieopartego jedynie na negacji tego, co oferowali starsi, a zarazem wykraczającego za wąskie ramy uczenia się i zdobywania wykształcenia, pojawiały się na ogół w kontekście dostrzegania ideowego marazmu młodzieży <sup>36</sup>.

Nic też nie zapowiadało, aby ten stan rzeczy miał ulec zmianie, co nie oznaczało, że zaprzestano prób poszukiwania wyjścia z tej sytuacji. Pod

---

na niezbyt wysokim poziomie. Artystów jest kilku, reszta to może najmiłsi ludzie, ale tylko jako ludzie. Aktorzy z niewybudowanych teatrów, a w słowach krytyków, to artyści na szczycie sztuki. W rzeczywistości, to w większości słaby kabaret na poziomie Chiswick Empire czy Walhamstow Palace, tylko nieco starszy wiekiem. To może być bardzo miłe i przyjemne, ale to nie jest kultura, to nie jest racja stanu”.

<sup>34</sup> Nieco inne zdanie na ten temat miał Tadeusz Ujejski, który przestrzegając przed nadchodzącą klęską emigracyjnej kultury polskiej (o ile się w niej nic nie zmieni) i pisząc, że „może nas tylko obronić geniusz, który porwie i poniesie za sobą, opiszę piękno kultury polskiej tym, którzy zdążyli zapomnieć lub nigdy nie poznali, uzbroi w nadzieję”, stwierdzał, że za taki stan rzeczy odpowiedzialne są obie strony – „Wina jest po naszej i po Waszej stronie”; T. Ujejski, *O cioci z wąsami*, „Życie Akademickie” 1951, nr 13 (21), s. 6.

<sup>35</sup> Zob. także: Redakcja, [*Wzajemny stosunek pokoleń na emigracji...*], „Życie Akademickie” 1952, nr 10 (33), s. 4.

<sup>36</sup> Z drugiej strony pojawiały się głosy, iż na płaszczyźnie działań organizacyjnych młodzież odnosi duże sukcesy. Zob. np. *VII Zjazd Delegatów Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą*, „Życie Akademickie” 1952, nr 9 (32), s. 3.

koniec 1952 roku Józef Poniatowski (reprezentujący „starych”) nakreślał kierunek, w jakim winny iść próby zbliżania emigracyjnych pokoleń – młodzież powinna włączać się w działania starszych, a nie odwrotnie:

Czy bliższa współpraca pokoleń jest możliwa? To zależy głównie od młodzieży, współpraca bowiem nie może polegać na wejściu ogółu „starszych” w życie młodzieży – to jest dostępne tylko dla jednostek – ale odwrotnie, na wejściu młodzieży w życie całości<sup>37</sup>.

Dzięki takiemu rozwiązaniu – zdaniem Poniatowskiego – „pokolenie starsze zyska na współpracy więcej”, wszak „odmładzanie zespołu jest warunkiem zdrowia”, a liczniejszy udział młodzieży w emigracyjnym życiu społecznym i politycznym „może przeobrazić nasze życie zbiorowe, które dziś nikogo nie zachwyca”. Dowodził przy tym, że „przejęcie części odpowiedzialności za rzeczywistość” jest koniecznością, jaka staje przed młodzieżą, która „przejmie niezadługo całą odpowiedzialność za zadania może tak wielkie, jak budowa nowego życia narodu”. Aby się jednak do tego dobrze przygotować, młodzież powinna „oczyścić życie z małostkowości”, pogłębiać znajomość spraw starszych, przyglądać się uważnie ich ideałom. Krytykując młodych, nie zapominał o starych, jednak nie można oprzeć się wrażeniu, że czynił to w sposób, który można by określić mianem bagatelizowania problemu. Pisał:

Specyficzne grzechy starszych wobec młodzieży, to nie brak ciekawości, tym mniej niechęć. To raczej częste „zgorszenie” młodzieżą, albo odwrotnie – bezkrytyczna pochwała. Pierwsze wynika z uproszczonych porównań dzisiejszej młodzieży z dawniejszą. Łatwo się pomija różnicę czasu, warunków, naturalną zmianę barw, gdy rzeczywistość przechodzi do wspomnień. Każde pokolenie myśli nieco odrębnymi kategoriami, a przecież co inne, nie musi być gorsze. Brak wylewności i naturalną przekorę młodzieży biorą niektórzy za „bezideowość”. Zapomina się, że za straszliwe rozczarowania, które wszyscy przeszliśmy, młodzież wini pokolenie, które dzierżyło odpowiedzialność.

Lepszy jednak nadmierny krytycyzm od generalnego zachwyty, sentymentalnego frazesu i banalnego pochlebstwa, jakimi snobizujący się na radykała inteligent częstuje robotnika, a niejeden „przyjaciel młodzieży” – tę ostatnią. Życzliwa [!] krytyka wzajemna [!], oparta na szczerości i rzetelności, bywa pożyteczna.

Co ciekawe, z wypowiedzią tą zestawiono w piśmie tekst Wojciecha Gniatczyńskiego, który rozpatrując wzmiankowany przez Poniatowskiego problem pogłębiania znajomości ideałów, w jakie wierzy starsze pokolenie, stwierdzał kategorycznie, że nie dostrzega wśród nich żadnego, który mógłby zainteresować przedstawicieli młodego pokolenia<sup>38</sup>. Przeciwnie, obraz, jaki z obserwacji starszych się wyłaniał, nie był zbyt zachęcający:

<sup>37</sup> J. Poniatowski, *Dwa pokolenia na obczyźnie*, „Życie Akademickie” 1952, nr 10 (33), s. 4. Dodajmy, że ze stanowiskiem Poniatowskiego nie zgadzała się redakcja pisma, opatrując jego wystąpienie notą, w której zalecano współpracę idącą w dwóch kierunkach, zob. Redakcja, [*Wzajemny stosunek...*], dz. cyt.

<sup>38</sup> W. Gniatczyński, *Nieporozumienie między pokoleniami*, „Życie Akademickie” 1952, nr 10 (33), s. 4–5.

Walki polityczne emigracji to nie starcia różnych doktryn politycznych, a wyścig do władzy, walka o skórę niedźwiedzia, który jeszcze wybiera miód w lesie. W wyścigu tym nie o Polskę chodzi, a o zdobycie władzy dla władzy, w pysznym przekonaniu, że tylko dana doktryna może uratować Polskę, ba! – świat, a wszystkie inne są w istocie swej kryptoideologiami komunistów, Amerykanów, Anglików, „ugodowców”, masonerii. Nasi politycy kierują się nie analizą wydarzeń i sytuacji, i nie logiką, ale personalnymi niechęciami – do Piłsudskiego albo do Dmowskiego, do prezesa X czy do radcy Y. [...]

Politycy nasi nie widzą dzisiejszej rzeczywistości, uważają natomiast, że kulturalny, socjalny i polityczny stan rzeczy z roku 1939 jest stanem normalnym, do którego należy jak najszybciej wrócić, a tylko osoby i, co najwyżej, partię u władzy zmienić. Wyznają ideologie, z których – młodzież doświadczyła skutków na własnej skórze – nigdzie nic dobrego dotąd nie wyszło: mocarstwowość, nacjonalizm, socjalizm, ludowość, licho wie, co jeszcze.

Wiek XIX już się skończył, choć nie wszyscy to zauważyli. [...] Receptami na stworzenie rajy na ziemi nie interesujemy się. Chcemy tylko wiedzieć, jak stworzyć świat, w którym by można jako tako żyć. Nie marzymy o tym, by „przelewać krew za ojczyznę”; teraz byśmy chcieli – kto wie, czy nie po raz pierwszy w historii naszego kraju – naprzód pomyśleć dla niej, a potem uczynić.

Walka o wolność z kosą przeciwko armatom przestała mieć sens już wiek temu. Przymieniały to szarże kawalerzystów na czołgi w 1939 r., powstanie warszawskie, a także – w pewnym szerszym sensie – niektóre inne bitwy polskie ostatniej wojny. Wezwanie do takiej walki między młodzieżą nie znajdzie oddźwięku.

Rosję pobić może tylko cała ludzkość. Sami – jesteśmy bezradni. [...] wierzymy, że lepszy jest Polak żywy niż umarły, nawet jeśli zabity na polu chwały.

Często słyszy się narzekania, że młodzież nie bywa na zebraniach narodowo-patriotycznych, jak obchody 3 maja, powstań, bitew it.p. Czy narzekającym nigdy nie przyszło na myśl, że młodzież może mieć rację? Czegoż bowiem można dowiedzieć się na akademiach? „Nie damy guzika!”, „Precz z Bierutem!”, „Codzienna cześć orłu państwowemu i chorągwi państwowej!” – oto programy! „Katyń był zbrodnią!”, „Zdradzono nas!”, „Komunizm jest fałszywą doktryną!” – oto genialne odkrycia! Czy poza nie polska myśl polityczna na emigracji nie wychodzi? W prasie emigracyjnej co parę tygodni ukazują się zebraniowe rezolucje, które biją wszystkie rekordy banału, sztancy i beźmyślności.

Czy sformułowania te należy odczytywać jako przejaw wspomnianego przez Poniatowskiego rozgoryczenia? A może raczej należy je uznać za złośliwe i tendencyjne ukazywanie emigracyjnej rzeczywistości? Czy może wreszcie tekst ten jest przejawem politycznego realizmu? Za tym ostatnim sposobem odbioru mogą przemawiać słowa:

Teraz więc nie pozostaje nam nic innego, jak skorzystać z okazji i zrewidować pojęcia, które dotąd tradycyjnie przekazywano z pokolenia na pokolenie. Raz wreszcie chcemy krytyki tego odziedziczonego po przodkach dorobku myślowego. Chcemy wiedzieć, co on jest wart.

Jak dowodził wcześniejszy cytat, ocena wartości tego dorobku była przez Gniatczyńskiego wyrażana jednoznacznie. Równocześnie publicysta formułował oczekiwania, jakie względem idei przewodniej, której by mogli się podporządkować, mieli przedstawiciele młodego pokolenia:

Młodzież przeczuwa złudność tych nadziei i dlatego nie interesuje się polityką, wokół której formuje się niemal całe życie społeczne emigracji. Wie, że wojna przysporzy tylko nowych kłopotów<sup>39</sup>, nie rozwiązując starych. Dlatego ci z młodych, którym nie wystarcza

<sup>39</sup> Nawiązanie do – oczekiwanego przez pewną część społeczności emigracyjnej – przewidywanego rychłego wybuchu III wojny światowej (między ZSSR a światem zachodnim), w której – jak się spodziewano – ZSSR poniesie ostateczną klęskę.

wygodna posada i konto bankowe, pragną przede wszystkim ideologii uniwersalnej, wszechludzkiej, a nie narodowej, w której mieściłoby się życie każdego człowieka, a więc i każdego narodu, a więc i narodu polskiego.

W sukurs Gniatczyńskiemu szedł Andrzej Wnęk, który w tekście *Za naszą wolność*<sup>40</sup> tak oto opisywał międzypokoleniową relację i priorytety, jakim podporządkowane było życie starszej generacji:

Światopoglądy, teorie przeżywają się, stają się nierealne, wręcz szkodliwe. Podobnie staje się z ludźmi, najczęściej tymi, którzy takich światopoglądów są heraldami. Jedynym rozwiązaniem – logicznym i pozytywnym jest odrzucenie tak jednych jak i drugich. Jeżeli nie odrzucenie całkowite, ostateczne, to przynajmniej chwilowe na pewien okres czasu [!]. Bodajże wszystkie społeczeństwa, narody zasadzie tej hołdują, jeśli nie bez reszty, to przynajmniej częściowo. W społeczeństwie polskim, jak uczy nas historia, a w szczególności w środowisku emigracyjnym, działo się i dzieje nadal inaczej. Szereg ludzi z teczkami lub częściej z plecakami pełnymi odpowiedzialności grzebie białymi kijami w piasku przeszłości, wśród muszli zwietrzałych idei i poglądów, ogół zaś zwłaszcza ludzi młodych niczym nudyści wstydzących się nagości nie ciał lecz serc własnych przygląda się zza płotu – mówiąc niepewnie „a może jednak coś znajdują”. Młodzież będąc lekceważoną, lekceważy. Jeżeli jednak nie wychodzi ona jeszcze z własnymi receptami i światopoglądem, to na wąskim i krótkim odcinku swój pogląd obraca w czyn praktyczny. Robimy to niepewnie, z wahaniem, gdyż duży jest balast minionych pobudek, które dziś brzmią jak capstrzyk lub requiem. Ze względu na tę niepewność, wszelka akcja, która od pracy żmudnej, przyziemnej lecz pozytywnej nas odrywa, jest podwójnie szkodliwa. W większości skuteczność takiej akcji zabazowana jest na podłożu utylitarnym, lub na braku wyczucia rzeczywistości [podkr. autora].

Jak widać, u Wnęka powraca koncepcja pracy w wymiarze dostępnym młodzieży. Pracy, która może przynieść wymierne korzyści narodowi, choć naturalnie przysporzy je także jednostce, która się jej oddaje. Dlatego kończył swój tekst apelem do starszego pokolenia, apelem, w którym pobrzmiwały echa z artykułu *Nasze możliwości* Ludwika Angerera:

Prośba nas młodych w stosunku do starszego pokolenia winna być, by wskazali nam, nauczyli nas nie jak i kiedy należy mundur ubierać i ginąć za Ojczyznę, lecz jak najlepiej wykorzystać nasze możliwości, nasz pobyt na Zachodzie dla pracy nad propagandą nie tylko antybolszewicką, lecz także i przede wszystkim propagandą sprawy polskiej – tak w naszym własnym gronie, jak i wśród obcych [podkr. autora]<sup>41</sup>.

Przywołane wystąpienia dowodzą, że wśród młodych coraz wyraźniej odzywały się głosy nawołujące do rewizji dotychczasowych ideałów narodowych. Ci przedstawiciele młodego pokolenia, którzy dowiedli swego patriotyzmu, biorąc udział w walkach o wolną Polskę na wielu frontach

<sup>40</sup> A. Wnęk, *Za naszą wolność*, „Życie Akademickie” 1952, nr 10 (33), s. 5.

<sup>41</sup> Artykuł Wnęka spotkał się z bardzo ostrą ripostą (niezbyt udaną) przedstawicieli starszego pokolenia – R. Wernika (*Chwyćmy za karabin* [List do Redakcji], „Życie Akademickie” 1952, nr 1 (35), s. 8) i Zygmunta Nowaka (*Za wolność trzeba się bić...* [List do Redakcji], „Życie Akademickie” 1952, nr 1 (35), s. 8), a także jedną uwagą osoby zbliżonej wiekiem do autora (B. T. Siedlecki, *O dodatek angielski do „Życia Akademickiego”* [List do Redakcji], „Życie Akademickie” 1952, nr 1 (35), s. 6).



II wojny światowej, dążyli do ostatecznego zamknięcia tego rozdziału<sup>42</sup>. Głosząc hasła nieoglądania się w przeszłość, osadzali się coraz bardziej w powojennej rzeczywistości i, podejmując trud nauki, zastanawiali się, w jaki sposób zdobyte wykształcenie wykorzystać dla dobra ojczyzny. Tu receptą miała być celowa, świadoma, służąca Polsce propaganda. Przeciwnie starzy – ci, których młodość przypadała na lata międzywojnia. Zdobyte wówczas doświadczenia, jak również późniejsze, zapisane przez nich krwią karty przeżyć wojennych uznawali za szczyt możliwości prawdziwego Polaka, tym bardziej że w nowej, angielskiej rzeczywistości nierzadko odnajdywali się z trudem.

Zestawienie tych dwóch postaw – wrastających w aktualną rzeczywistość młodych i oglądających się w przeszłość starych – nieuchronnie prowadziło do konfliktu i wyraźnego podziału emigracji na dwa obozy. Szczególnie interesujące w tym procesie było jednak stopniowe zmienianie i przesuwanie granic dzielących młodych od starych. O ile w początkowych latach istnienia pisma „młody” był utożsamiany z (mającym nierzadko wojenną przeszłość) studentem (akademikiem, stypendystą), a zatem wyznacznikiem odróżniającym go od starych był jego wiek oraz aktualnie pełniona funkcja społeczna<sup>43</sup>, o tyle pod koniec roku 1952 przekształcał się on w nastawionego krytycznie i rewizjonistycznie do najnowszej historii kraju wykształconego Polaka mieszkającego w Anglii. W tym świetle stosowane w toku dyskusji terminy „młodzi” i „starzy” określić należy mianem umownych (znamienne jest to, że uczestnicy konfliktu ani razu nie podjęli choćby próby zdefiniowania dwóch podstawowych terminów, jakimi w nim się posługiwali), a za ich wyznacznik (po fazie początkowej) uznać nie wiek, lecz raczej postawę światopoglądową<sup>44</sup>.

<sup>42</sup> Jednocześnie swój wkład w II wojnę światową sobie cenili, domagając się szacunku dla przelanej krwi i ofiar. O tym, jak bardzo ostro reagowali na podnoszące się tu i ówdzie głosy dążące do całkowitego przewartościowania znaczenia polskiego czynu zbrojnego i hasła odrzucenia postrzegania go w kategoriach działań wartościowych i cennych, świadczy m.in. tekst Andrzeja Wnęka, który reagując na zawarte w liście studiującego w USA Wiesława Kuniczaka sformułowanie: „Amerykanie wcale nie są zbudowani bohaterstwem mężnych Polaków; Powstanie czy Monte Cassino nic im nie mówią, a naszym tu się wydaje, że świat im winien życie”, pisał: „Gdy Twoi starsi Koledzy byli pod Monte Cassino, Ty Kolego uczyłeś się grać w criketa i bawiłeś się w wojsko na zielonych trawnikach angielskich w jakiejś Boarding School. Gdy Twoi starsi Koledzy, rówieśnicy, bili się w Warszawie, Ty kopaleś piłkę i uczyłeś się zimnej jak lód brytyjskiej historii. Nie polemizujmy, czy to było «po coś» czy nie. W każdym razie nie po to, ażeby Twoi amerykańscy koledzy byli tym «zbudowani»”; A. Wnek, *Jeden z listów do Redakcji*, „Życie Akademickie” 1951, nr 13 (21), s. 6.

<sup>43</sup> Odpowiednio „starym” był ten, kto osiągnąwszy wiek dojrzały przed wojną, brał w niej aktywny udział – nierzadko jako oficer, zaś po wojnie współuczestniczył w odtwarzaniu struktur państwa polskiego na obczyźnie.

<sup>44</sup> Jednocześnie na łamach pisma pojawiały się także takie artykuły, w których to liczba lat nabierała podstawowego znaczenia i jej rozróżnianie przyczyniało się do powstawania rozdzwiewku między przedstawicielami poszczególnych pokoleń. Tak stało się w tekście Krystyny Puchały (właśc. Krystyny Cywińskiej) *S.O.S.* („Życie Akademickie” 1952, nr 1 (35),

Przyjęcie tej perspektywy oglądu międzypokoleniowego podziału sprawiło, że młodzi i starzy mogli zacząć przemawiać podobnym tonem<sup>45</sup>. Ludwik Angerer, kończąc swoje sprawozdanie z pobytu w obozie pracującej młodzieży w Marsworth, pytał, „czy młodzież studiująca, zamykając się w okręgu swoich własnych spraw i kłopotów postępuje właściwie?”<sup>46</sup>. Podobnie Jędrzej Giertych stwierdzał, że

Dzisiejsza emigracja posiada w swoich szeregach niezmiernie wysoki odsetek żywiolów małowartościowych; zarówno w pokoleniu starym, jak pokoleniu młodym. Ludzie ci, usposobieni materialistycznie, obojętni narodowo, obojętni religijnie, stawiający swoje interesy materialne, lub swoją wygodę wyżej od obowiązków narodowych, a w najlepszym razie zbyt słabi, by się na spełnianie obowiązków zdobyć, wywierają postawą swoją i pojęciami wpływ dezorganizujący na polską opinię publiczną, siejąc zamęt w poglądach szerokiego ogółu<sup>47</sup>.

Jednocześnie przedstawiciele obu pokoleń utyskiwano na tych, którzy zbyt zajęci swoim życiem nie znajdowali czasu na pracę dla dobra Polski, nie dawało jednak pozytywnych odpowiedzi na pytanie o to, jaką drogą winna pójść ta część młodzieży, która chciałaby pracować dla ojczyzny. Co musiałyby robić, aby zbliżyć się ze starszymi, czyli pokoleniem zaangażowanym w różnorodne działania. Nie oznacza to, że młodzi w ogóle byli pozbawieni poglądów czy własnego zdania na temat roli i zadań emigracji. Jednak w zakresie współdziałania ze starszym pokoleniem konstruktywne rozwiązania pojawiały się niezwykle rzadko (postulowana propaganda nie przypadła starszym do gustu, a i młodzi nie garnęli się do tego zadania chętnie). Powoli natomiast zaczęły się podnosić głosy dowodzące, że podejmowanie jakichkolwiek działań powinno się odbywać nie wraz ze starszym pokoleniem, ale raczej z pomijaniem go<sup>48</sup>.

---

s. 5), w którym autorka, obserwująca „Dwóch starych, zmęczonych ludzi w robotniczych kombinezonach zbyt obszernych, pochylonych ku sobie bezradnie, żujących chleb wyjęty z papieru” i rozpoznająca w jednym z nich osobę, która przed wojną miała zupełnie inny status społeczny, apeluje do młodego pokolenia o większą wyrozumiałość dla starszych, nierzadko schorowanych emigrantów.

<sup>45</sup> Problem, na jaki natykamy się w wypadku późniejszych publikacji ogłaszanych na łamach londyńskiego miesięcznika, dotyczy braku konsekwencji w opisanym powyżej sposobie określania przynależności danej osoby do obozu „młodych” lub „starych”. Okazuje się bowiem, że te dwie płaszczyzny – pokoleniowa (wyznaczana przez wiek biologiczny i pełnioną funkcję społeczną) i ideowa (światopoglądowa) nieustannie się przenikały i nakładały. Zasygnalizowanie tego problemu jest konieczne ze względu na to, iż pojawiające się w dalszej części szkicu określenia „młody” i „stary” nie są związane na stałe z jedną z wyróżnionych płaszczyzn, lecz odwzorowują jedynie sposób myślenia poszczególnych autorów, którzy w zależności od sytuacji decydowali się na jedno bądź drugie ujęcie.

<sup>46</sup> L. Angerer, *Z życia kolegów w obozie Marsworth*, „Życie Akademickie” 1953, nr 2 (36), s. 2.

<sup>47</sup> J. Giertych, *Odpowiedź na ankietę*, „Życie Akademickie” 1954, nr 5 (50), s. 2.

<sup>48</sup> Florian Śmieja w jednym ze swych wystąpień, proponując młodemu pokoleniu przybliżanie odbiorcy angielskiemu kultury polskiej, podkreślał, że „młodzi znają język i gospodarzy bezsprzecznie lepiej od starszego pokolenia”, z którego wywodzą się „maluczy wojskowi i polityczni”, co w zasadzie uniemożliwia podjęcie wspólnych działań; zob. F. Śmieja, *Nasz cel w 1953 r.: 1000 ksiązek*, „Życie Akademickie” 1953, nr 3 (37), s. 2.

Co interesujące, krytyczne uwagi pod adresem starszych emigrantów, które pojawiały się w piśmie<sup>49</sup>, nie przeszkadzały młodym w tym samym piśmie ich chwalić – zwłaszcza w sytuacjach, gdy autorzy skupieni wokół londyńskiego miesięcznika dostrzegali przejawy okazywania przez starszych zainteresowania młodym pokoleniem<sup>50</sup>. Jednak w dalszym ciągu dominującą pozycję zajmowały teksty, które sprowadzały się do wzajemnych oskarżeń i zgłaszania pretensji<sup>51</sup>. Szczególnie ważny okazał się tu rok 1954, w którym z jednej strony „Życie Akademickie” świętowało swoje pięciolecie, z drugiej zaś emigracja borykała się z kryzysem prezydenckim. Obie „okazje” zostały wykorzystane przez publicystów pisma do wytknięcia starszemu pokoleniu kolejnych błędów i potknięć.

Osiągnięcia pięciu lat istnienia pisma, które powstałe jako studencki dział „Życia”, przekształciło się w periodyk „młodego pokolenia pisarzy”, podsumowywano w artykule *Młodzi idą*:

Skromne nasze możliwości pozwoliły mimo wszystko na ujawnienie się kilkunastu nowych nazwisk w poezji, prozie i publicystyce. Rzekoma pustka okazała się wcale dobrze zaludnioną wyspą, wyspą co prawda nieznaną luminarzom literatury emigracyjnej, ale tym nie mniej młodą, żywą i bogatą. Młodzi piszą. W niesprzyjających warunkach. Bez najmniejszego widoku na możliwość opublikowania swoich prac. [...] Nie będziemy apelować do prasy emigracyjnej, bo to strata czasu. [...] Emigracyjne Kassandry mogą płakać i żyć. Młodzi idą...<sup>52</sup>

Wnioski te były poprzedzone opisem postawy, jaką wobec działań podejmowanych przez młode pokolenie na niwie kulturalnej zajmowali przedstawiciele starszej generacji:

Przed kilku laty w jednym z czołowych pism emigracyjnych ukazał się artykuł jednego z czołowych publicystów, w którym ów starszy pan dowodził ni mniej ni więcej, że literatura polska nie ma najmniejszej szansy na przetrwanie, na przeżycie garstki jej czołowych przedstawicieli na emigracji. Starsza generacja pisarzy znajduje się u schyłku swej twórczości, a młodego narybku nie ma i co gorsza nie będzie. Jeszcze ostatnie podrygi Wierzyńskiego, Lechonia, Wittlina... a potem już pustka. Nic. Rozpacz w czarną kratkę. Na opustoszałym tronie strzaskana lira. I płacz, że umarła. Na zawsze.

Przecząc tym stwierdzeniom, redakcja londyńskiego miesięcznika podkreślała, że „Szczęściem życie przeczy tym smutnym objawom publicystycznego pesymizmu. Młodzi pisarze są i tworzą”, po czym przystępowała

<sup>49</sup> Zob. *Święto żołnierza czyli gościnne występy S.P.K. w Albert Hall'u*, „Życie Akademickie” 1953, nr 8 (42), s. 3.

<sup>50</sup> Zob. J. Brahms, *Głosy o młodzi*, „Życie Akademickie” 1953, nr 7 (41), s. 3. Por. J. Brahms, *Spotkanie (Reportaż)*, „Życie Akademickie” 1953, nr 2 (36), s. 3. Zob. także T. Suliński, *Budowa bez fundamentów*, „Życie Akademickie” 1953, nr 3 (37), s. 1.

<sup>51</sup> Ze względu na to, iż nie wykraczały one w istotny sposób poza zasób argumentacji pojawiającej się w już wcześniej omówionych, ograniczmy się jedynie do ich wskazania: W. Nowosad, *Ideal i rzeczywistość*, „Życie Akademickie” 1953, nr 11 (45), s. 1; J. Sobiepan, *List do Redakcji*, „Życie Akademickie” 1954, nr 12 (46), s. 6. Por. B. M. Sergot, *Nieobecni się nie liczą*, „Życie Akademickie” 1954, nr 4 (49), s. 5.

<sup>52</sup> [Redakcja], *Młodzi idą*, „Życie Akademickie” 1954, nr 5 (50), s. 1.

do rozprawy ze starszymi, wskazując, iż to oni ponoszą winę za istniejący stan rzeczy:

To że panowie publicyści o nich nie słyszeli, nie jest winą młodych literatów. Wina leży po stronie prasy emigracyjnej, która wskutek specyficznych warunków stała się wygodną oazą, przyjemną emeryturą dla odchodzącego pokolenia pisarzy. Istniejące stosunki nie sprzyjają ujawnianiu się młodych talentów. Zachodzi podejrzenie, że uniemożliwiają je skutecznie. Literatura emigracyjna nie wychodzi poza grono osób, które znają się wzajemnie i popierają. Ale twierdzenie, jakoby poza nimi nikt nie tworzył, jest absurdem.

Równie absurdalne wydawały się młodym zawirowania, jakie na emigracyjnej scenie politycznej wywołała sprawa Aktu Zjednoczenia<sup>53</sup>. Nazywając „spór pomiędzy Prezydentem<sup>54</sup> a Społeczeństwem, w wyniku którego poważne instytucje społeczne rozpadają się na kilka zwalczających się frakcji”, „makabryczną chińską łamigłówką”, anonimowy komentator deklarował:

Rozwiązywać jej młodzi nie mają ani zamiaru ani ochoty. Zresztą byłoby to bezcelowe. Co najwyżej dowiedzielibyśmy się tych rzeczy, o których się publicznie nie mówi, a których znajomość budzić może jedynie zgorznienie i odrazę.

Młodzi ludzie, studenci i absolwenci zachodnio-europejskich uniwersytetów odwracają się z niechęcią od podwórzowych spraw emigracji, która na gwałt chce się uważać za emigrację legalną<sup>55</sup>.

Jałowe spory i kłótnie<sup>56</sup>, niedocenianie inicjatyw młodych, utrudnianie im dostępu do instytucji emigracyjnego życia – wszystko to sprawiało, że coraz wyraźniejsze stawały się głosy mówiące nie tyle o szukaniu porozumienia ze starszą generacją, co raczej o pozostawieniu jej samej sobie. Pisał o tym w dalszej części swego wywodu autor *O co chodzi*, który uznawał, że:

Mają przyszłość przed sobą. Więc starają się ją sobie tak urządzić, aby przynajmniej ich dzieci nie musiały tulać się po świecie z piętnem „legalizmu” na czołach. A dzieci urodziło się na emigracji już kilkadziesiąt tysięcy. Warto o tym pamiętać. Cóż im nasi obecni przywódcy zostawią w spadku po dziadku? Spory o legalizm tego czy innego prezydenta? Historyczną ustawę konstytucyjną? Parę klubów brydżowych i pamięć jałowych kłótni? Jeżeli to wszystko ma młodych i młodszych utrzymać przy polskości, to ktoś tutaj strasznie się myli.

<sup>53</sup> Zob. A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 156–195.

<sup>54</sup> Augustem Zaleskim.

<sup>55</sup> *O co chodzi*, „Życie Akademickie” 1954, nr 9–10 (54–55), s. 1.

<sup>56</sup> Dodajmy, że nie był to jedyny komentarz, jaki w odniesieniu do kryzysu prezydenckiego ukazał się na łamach „Życia Akademickiego”. W numerze lipcowo-sierpniowym z 1954 roku ogłoszono w studenckim periodyku *Przypowieść o statku*, pod którą podpisał się – co znaczące – Nieadam I. Niemickiewicz. Wybór takiego pseudonimu nie był tu przypadkowy – jego „literackość” korespondowała wyraźnie z formą tekstu, który poprzez posłużenie się formą paraboli tracił nacechowanie publicystyczne, stając się czymś w rodzaju przestrogi czy przesłania do narodu. Za postaciami starego kapitana, członków załogi i pasażerów ukryto rzeczywistych polityków (m.in. Augusta Zaleskiego i gen. Sosnkowskiego), a przyjmowane przez nich postawy, gdzie na plan pierwszy wysuwana była kłótniowość, po raz kolejny zostały negatywnie ocenione. Autor kończył swój tekst pesymistyczną myślą: „Tak został statek bez załogi i bez pasażerów. Kadłub nie opatrzone zaczął zaciekać i rdzewiał maszyn. I zaprawdę powiadam wam, nie zawinie statek ten do ojczystego portu”; Nieadam I. Niemickiewicz, *Przypowieść o statku*, „Życie Akademickie” 1954, nr 7–8 (52–53), s. 7.

Dalsze partie tekstu utrzymane były w podobnym tonie. Jednocześnie jednak pojawiły się w nim także stwierdzenia, w których próbowano nakreślić plan działań, jakie winni podjąć młodzi po zaprzestaniu poszukiwania porozumienia ze starszym pokoleniem:

Nie znaczy to, byśmy mieli ręce opuścić i wtopić się w obce morze nie pozostawiając śladu. Musimy pracować na własną rękę. Miejmy na uwadze, że im więcej będzie polskich wykładowców na uniwersytetach, polskich dziennikarzy – w prasie brytyjskiej czy amerykańskiej, komentatorów w radiach Zachodniej Europy, im więcej będzie młodych ludzi zdecydowanych informować opinię na Zachodzie wszelkimi dostępnymi sposobami, tym bliższy jest dzień wyzwolenia krajów za żelazną kurtyną, a między nimi – Polski. Więc nie czekajmy na proroka, bo go nie będzie, a gdyby był, to i tak za nas nic nie zrobi. To, co leży w zakresie naszych narodowych obowiązków, musimy zrobić sami bez oglądania się na naszych staruszków, których wzrok sięga tylko tak daleko, jak im na to ich tęgi konstytucyjny nos pozwala<sup>57</sup>.

Stwierdzenia te korespondowały z formułowanymi wcześniej przez Angerera apelami o podjęcie trudu działań propagandowych. Jednocześnie jednak stanowiły dowód prowadzonych nadal poszukiwań własnego stanowiska i koncepcji działań. Po apelach nawołujących do podejmowania prac społecznych, do niezamykania się w świecie nauki, kończącej studia młodzieży proponowano podejmowanie akcji propagandowej w ramach normalnie wykonywanej pracy<sup>58</sup>.

Wydaje się zatem, że młodzi ewoluowali, dojrzewali i dorastali w poszukiwaniu nowych dróg realizowania patriotycznego obowiązku. Proces ten potwierdza także nabywanie przez nich coraz większej samoświadomości, czego potwierdzeniem mogą być słowa Zbigniewa Różyckiego:

Emigracja – młode pokolenie. Przynależność do nich nie jest funkcją wielu jednostek. Metryka urodzenia nie odgrywa tu zasadniczej roli. Jedyne kryterium stanowi solidaryzowanie się – albo z tymi co idą, albo z tymi co zamarli w bezruchu, ponieważ zawiśli w próżni. Każda emigracja zawiera i zawisa na tak długo, jak długo jest emigracją. Dla emigracji jako takiej istnieje tylko możliwość powrotu, lub śmierć – nie istnieje życie. Bo życie to wejście w świat, a wejście w świat to negacja statusu emigranta. Nawet emigranta symbolu<sup>59</sup>.

Jak zatem widać, Różycki werbalizował wprost to, na co pośrednio wskazywali już wcześniej Gniatczyński i Wnęk – konstatawał zmianę w zakresie granicy oddzielającej starych od młodych, gdzie podział metrykalny zastępowany był światopoglądowym. Podpisywał się przy tym także (i tym odróżniał się od przywołanych poprzedników) pod apelem zawartym w tekście *O co chodzi*, nawołującym do ostatecznego zerwania ze starymi. Pisał: „Emigracja odwraca się tyłem do pokolenia młodego i stoi. Pokolenie młode robi w tył zwrot, i z uśmiechem idzie w świat. Idzie budować świat. Nie emigracyjny – ale zawsze jednak świat”.

<sup>57</sup> Por. A. Pomian, List do Redakcji, „Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie” 1955, nr 5 (61), s. 16.

<sup>58</sup> Naturalnie – co wskazywano – największe pole do popisu mieli tu dziennikarze i wykładowcy, jednak nie tylko oni mogli się przyczynić do wnoszenia sprawy polskiej na międzynarodową wokandę.

<sup>59</sup> Z. Różycki, *Emigracja i młode pokolenie*, „Życie Akademickie” 1954, nr 9–10 (54–55), s. 1.

Nie była to więc już tylko rewizja dotychczasowych ideałów patriotycznych. Była to ich całkowita negacja<sup>60</sup>. Przeciwwstawiano im potencjał, jaki drzemie w „dziesięciu tysiącach umysłów nie spętanych symbolizmem misji dziejowej” skupionych w Zrzeszeniu Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie. Dodawano, że:

Ludzie ci są najlepszymi ambasadorami sprawy nie tylko polskiej, ale ludzkiej i wolności. [...] Oni nie gardlują – każdy z nich robi swoim przykładem więcej niż sto wiecy w Albert Hallu, które tylko napawają niesmakiem społeczeństwo kraju, w którym wszyscy znaleźliśmy gościnnie. [...] Na rocznice i lzy nie mają czasu. Idą w świat budować świat.

Rok 1954, obok postulatów zerwania kontaktów ze starszą generacją emigracji, przyniósł nową jakość w krytykowaniu jej postaw. Było nią ośmieszanie i piętnowanie poprzez formy literackie. Zwrócone przeciwko „starym” ostrze satyry ujawniało się najczęściej we wdzięcznej formie fraszki czy krótkiego rymowanego wierszyka<sup>61</sup>. Naturalnie nie sposób zacytować tu wszystkich utworów, ograniczmy się zatem do dwóch najwyrazistszych:

*Do pedagoga grubszego*

mówca do grzecznej młodzi  
tak to łaskawie plecie  
– statecznym należy być  
w statecznym świecie

nadęta stateczności  
próżne twoje bajki

mamy w pięcie stateczność  
i jej obyczaje

*Ballada o trzech wieszczach*

Prócz generałów,  
i tromtadracji,

<sup>60</sup> Potwierdzał to anonimowy publicysta, który w numerze listopadowym pisał: „Wiele zużytych rekwizytów trzeba będzie uronić z balastu emigracyjnych wartości. Zachowamy tylko to co jest istotne dla kultury polskiej, to co jest ważne i niezbędne w walce o wprowadzenie problemów uwiecznionego Kraju do świadomości zachodnio-europejskiej”; *Śmiech na sali*, „Życie Akademickie” 1954, nr 11 (56), s. 1.

<sup>61</sup> Zob. np. Toto, *Ballada o trzech wieszczach*, „Życie Akademickie” 1954, nr 2–3 (47–48), s. 3; tegoż, *Do pedagoga grubszego*, „Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie” 1955, nr 4 (60), s. 8; tegoż, *Oda do Napoleona Sądka*, „Życie Akademickie” 1954, nr 5 (50), s. 6; tegoż, *Do prezydenta*, „Życie Akademickie” 1954, nr 6 (51), s. 6; tegoż, *Marcjalizmy*, „Życie Akademickie” 1954, nr 9–10 (54–55), s. 8; tegoż, *Na męża stanu*, „Życie Akademickie” 1954, nr 11 (56), s. 4; J. Awdyski, *Wyobraźnia czy plantomalogia*, „Życie Akademickie” 1954, nr 7–8 (52–53), s. 8; tegoż, *Polityczny stawek*, „Życie Akademickie” 1954, nr 9–10 (54–55), s. 8; J. A. Ichnatowicz, *Sztuki piękne, czyli dzieje smutne jednego wieczoru*, „Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie” 1955, nr 2 (58), s. 16.

mamy trzech wieszczów  
na emigracji.

O pierwszym krąży  
tajne pogłoski,  
że jest nim Pan Zygmunt  
Nowakowski.

Drugi – bez niego  
zamiera scena.  
W kawiarniach mówią,  
Że to Pan Hemar.

Trzeci zwyciężył  
obu rywali  
Napoleonem go stąd  
przewali.

Panowie piszą  
nikt nie zaprzeczy,  
do rzeczy coraz rzadziej  
a częściej od rzeczy.

Piszą, bajdurzą,  
hejże go, nuże,  
na literackiej  
emeryturze.

Do rąk im przyszło  
stępiejące pióro,  
do diabła z taką  
literaturą.

Czy ta zmieniona formuła przemawiania do czytelnika miała być jedynie formą żartu? A może należy potraktować ją zupełnie serio? Być może zmęczeniu jałowymi sporami na argumenty i publicystycznymi rozważaniami „młodzi” rzucali „starym” literacką rękawicę? A może po prostu był to przejaw utraty wiary w możliwość uzyskania porozumienia? Jakkolwiek było, ten nowy akord w toczonym sporze nie zapowiadał w żaden sposób ważkości wydarzeń, które miały nastąpić w roku 1955.

## Bibliografia

- IV Główny Zjazd Delegatów Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą*, „Życie Akademickie” 1949, nr 4/5, s. 7.
- VII Zjazd Delegatów Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą*, „Życie Akademickie” 1952, nr 9 (32), s. 3.
- Akademicki Bal Prasy. Bawiąc się, pomagamy*, „Życie Akademickie” 1951, nr 14 (22), s. 4.
- An. Wn. [Wnęć Andrzej], *Przechadzki po Londynie*, „Życie Akademickie” 1951, nr 15 (23), s. 4.
- An. Wn. [Wnęć Andrzej], *Radosna przechadzka po Londynie. Zbiórka na pomoc akademikom*, „Życie Akademickie” 1951, nr 14 (22), s. 1.

- Angerer L., *Akcja pomocy studentom w Niemczech i Austrii*, „Życie Akademickie” 1949, nr 1, s. 6.
- Angerer L., *Fundusz Pomocy*, „Życie Akademickie” 1952, nr 6–7 (29–30), s. 1.
- Angerer L., *Z życia kolegów w obozie Marsworth*, „Życie Akademickie” 1953, nr 2 (36), s. 2.
- Angerer L., Hulacki O., *Studenti do kombatantów*, „Życie Akademickie” 1951, nr 15 (23), s. 4.
- Awdyski J., *Polityczny stawek*, „Życie Akademickie” 1954, nr 9–10 (54–55), s. 8.
- Awdyski J., *Wyobraźnia czy plantomologia*, „Życie Akademickie” 1954, nr 7–8 (52–53), s. 8.
- B. N., *Roztańczona młodzież i porachunki*, „Życie Akademickie” 1951, nr 15 (23), s. 1.
- B. N., *Wyniki naukowe studentów na kontynencie*, „Życie Akademickie” 1952, nr 6–7 (29–30), s. 2.
- Bal maskowy*, *Życie Akademickie*” 1951, nr 12 (20), s. 6.
- Berka F., *Na marginesie Walnego Zjazdu Delegatów Zrzeszenia Studentów Polskich Zagranicą*, „Życie Akademickie” 1950, nr 10 (18), s. 6.
- Bielatowicz J., *Akademicka ciocia*, „Życie” 1951, nr 7 (191), s. 8.
- Bóbr-Tylingo S., *O warunkach życia i studiów*, „Życie Akademickie” 1950, nr 5 (13), s. 6.
- Brahms J., *Głosy o młodzieży*, „Życie Akademickie” 1953, nr 7 (41), s. 3.
- Brahms J., *Spotkanie (Reportaż)*, „Życie Akademickie” 1953, nr 2 (36), s. 3.
- Dom Młodzieży*, „Życie Akademickie” 1953, nr 7 (41), s. 3.
- Friskze A., *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999.
- Giertych J., *Odpowiedź na ankietę*, „Życie Akademickie” 1954, nr 5 (50), s. 2.
- Gniatczyński W., *Nieporozumienie między pokoleniami*, „Życie Akademickie” 1952, nr 10 (33), s. 4–5.
- Goetel F., *Młodzież mojego pokolenia*, „Życie Akademickie” 1952, nr 8 (31), s. 2.
- Helczyński B., [List do Redakcji], „Życie Akademickie” 1951, nr 1 (24), s. 2.
- Ihnatowicz J. A., *Sztuki piękne, czyli dzieje smutne jednego wieczoru*, „Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie” 1955, nr 2 (58), s. 16.
- Jabłoński Z. M., [List do Redakcji], „Życie Akademickie” 1951, nr 1 (24), s. 2.
- Klub Akademicki*, „Życie Akademickie” 1951, nr 11 (19), s. 6.
- Korab Wojciechowski J., *Indywidualność a osobowość*, „Życie Akademickie” 1950, nr 2 (9), s. 6.
- Korsak B., *Coś, co nazwiemy narodem*, „Życie Akademickie” 1950, nr 9 [14], s. 6.
- Kubicz S., *Pokłosie pracy nauczycielskiej polskiego akademika*, „Życie Akademickie” 1951, nr 15 (23), s. 3.
- L. A. [Angerer Ludwik], *VI Zjazd Z.S.P.Z.*, „Życie Akademickie” 1951, nr 2 (25), s. 4.
- Listy od Przyjaciół*, „Życie Akademickie” 1951, nr 15 (23), s. 3.
- Mekon [pseud., właśc. Busza Andrzej], *Contra amitam czyli obrona poezji*, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1958, nr 10 (102), s. 13–15.
- Moczkodan R., *Problem „polskości” w londyńskich pismach studenckich („Życie Akademickie” – „Kontynenty”)*, „Tematy i Konteksty” 2015, nr 5 (10): *Proza nowa i najnowsza*, red. J. Pasterska, s. 281–305.
- Nieadam I. Niemickiewicz [pseud.], *Przypowieść o statku*, „Życie Akademickie” 1954, nr 7–8 (52–53), s. 7.
- Niemczyk B., *Po Cassino jest Londyn*, „Życie Akademickie” 1951, nr 13 (21), s. 5.
- Nowak Z., *Za wolność trzeba się bić...* [List do Redakcji], „Życie Akademickie” 1952, nr 1 (35), s. 8.
- Nowosad W., *Ideal i rzeczywistość*, „Życie Akademickie” 1953, nr 11 (45), s. 1.
- O co chodzi*, „Życie Akademickie” 1954, nr 9–10 (54–55), s. 1.
- Ofiary na „Życie Akademickie”*, „Życie Akademickie” 1951, nr 1 (24), s. 2.
- P.U.C.; Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych*, „Życie Akademickie” 1951, nr 14 (22), s. 4.
- Pomian A., List do Redakcji, „Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie” 1955, nr 5 (61), s. 16.
- Poniatowski J., *Dwa pokolenia na obczyźnie*, „Życie Akademickie” 1952, nr 10 (33), s. 4.
- Puchała K. [pseud., właśc. Cywińska Krystyna], *S.O.S.*, „Życie Akademickie” 1952, nr 1 (35), s. 5.



- [Redakcja], *Młodzi idą*, „Życie Akademickie” 1954, nr 5 (50), s. 1.
- Redakcja, [Wzajemny stosunek pokoleń na emigracji...], „Życie Akademickie” 1952, nr 10 (33), s. 4.
- Różycki Z., *Emigracja i młode pokolenie*, „Życie Akademickie” 1954, nr 9–10 (54–55), s. 1.
- S., *IV-ty Zjazd Delegatów Zrzeszenia*, „Życie Akademickie” 1949, nr 6, s. 6.
- S., *Na początek roku*, „Życie Akademickie” 1949, nr 4/5, s. 5.
- S. N., *Obchód rocznicy 11 listopada*, „Życie Akademickie” 1952, nr 1 (35), s. 6.
- Sergot B. M., *Nieobecni się nie liczą*, „Życie Akademickie” 1954, nr 4 (49), s. 5.
- Siedlecki B. T., *O dodatek angielski do „Życia Akademickiego”* [List do Redakcji], „Życie Akademickie” 1952, nr 1 (35), s. 6.
- Sierz A., *W obliczu jutra*, „Życie Akademickie” 1952, nr 10 (33), s. 1.
- Skandal czy kpiny*, „Życie Akademickie” 1954, nr 4 (49), s. 1.
- Sobiepan Jan [pseud.], List do Redakcji, „Życie Akademickie” 1954, nr 12 (46), s. 6.
- Studnicki-Gizbert K., *Refleksje z Paryża*, „Życie Akademickie” 1951, nr 14 (22), s. 3.
- Suliński T., *Budowla bez fundamentów*, „Życie Akademickie” 1953, nr 3 (37), s. 1.
- Śmiech na sali*, „Życie Akademickie” 1954, nr 11 (56), s. 1.
- Śmieja F., *Nasz cel w 1953 r.: 1000 książek*, „Życie Akademickie” 1953, nr 3 (37), s. 2.
- Święto żołnierza czyli gościnne występy S.P.K. w Albert Hall'u*, „Życie Akademickie” 1953, nr 8 (42), s. 3.
- Toto [pseud.], *Ballada o trzech wieszczach*, „Życie Akademickie” 1954, nr 2–3 (47–48), s. 3.
- Toto [pseud.], *Do pedagoga grubszego*, „Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie” 1955, nr 4 (60), s. 8.
- Toto [pseud.], *Do prezydenta*, „Życie Akademickie” 1954, nr 6 (51), s. 6.
- Toto [pseud.], *Marcejalizmy*, „Życie Akademickie” 1954, nr 9–10 (54–55), s. 8.
- Toto [pseud.], *Na męża stanu*, „Życie Akademickie” 1954, nr 11 (56), s. 4.
- Toto [pseud.], *Oda do Napoleona Sądka*, „Życie Akademickie” 1954, nr 5 (50), s. 6.
- Tułasiewicz W. F., *Sine ira et studio*, „Życie Akademickie” 1953, nr 9 (43), s. 3.
- Ujejski T., *O cioci w wásami*, „Życie Akademickie” 1951, nr 13 (21), s. 6.
- Ujejski T., *Pod skrzydłami orła*, „Życie Akademickie” 1950, nr 6 (14), s. 6.
- W. S., *O cioci, co siedzi na kanapie*, „Życie Akademickie” 1951, nr 11 (19), s. 6.
- Wernik R., *Chwyćmy za karabin* [List do Redakcji], „Życie Akademickie” 1952, nr 1 (35), s. 8.
- Wnęk A., *Jeden z listów do Redakcji*, „Życie Akademickie” 1951, nr 13 (21), s. 6.
- Wnęk A., *Za naszą wolność*, „Życie Akademickie” 1952, nr 10 (33), s. 5.
- WPO, *Nie „co ale jak”*, „Życie Akademickie” 1949, nr 6, s. 6.
- wpo, *Słowa i słowo*, „Życie Akademickie” 1950, nr 1 (8), s. 6.
- X., *Przechadzki po polskim Londynie*, „Życie Akademickie” 1951, nr 13 (21), s. 5.